

Mała scena, wielki dźwięk

Kategoria: Aktualności

Opublikowano: poniedziałek, 16, marzec 2026 12:10

Rafał Rudka

Odłony: 875

Gdybyś zapytał kogoś z branży muzycznej, gdzie w Polsce odbywają się koncerty muzyków grających na co dzień w Londynie, Berlinie czy Nowym Jorku, pewnie wymieniliby Warszawę, Kraków, może Trójmiasto. Bochnia? Ciszka.

A jednak.

W sali kameralnego domu kultury, kilkadziesiąt kilometrów od Krakowa, od ponad dekady dzieje się coś, na co większe miasta mogłyby patrzeć z mieszaniną podziwu i zazdrości. Na scenie stają gitarzyści, których nazwiska zna każdy szanujący się fan rocka. Bez wielkich hal. Bez milionowych budżetów. Bez telewizyjnych transmisji.

Tylko muzyka. I ludzie, którym naprawdę na niej zależy.

Żeby zrozumieć, skąd się to wzięło, trzeba zrozumieć jedną rzecz: Bochnia Rocks nie powstała w urzędzie.

Powstała w głowie Piotra Lekkiego - gitarzysty, pasjonata, człowieka z rzadką umiejętnością zamieniania niemożliwego w harmonogram tras. Razem z Elą Lekką zaczął budować coś, co dla postronnych musiało wyglądać jak szaleństwo, tj. cykl koncertów z artystami klasy światowej, w mieście, które na muzycznej mapie Polski wtedy po prostu nie istniało.

Zamiast pytać „czy się da?” - zaczęli działać.

To stara, dobra szkoła.

W świecie kultury samorządowej obowiązuje pewien niepisany kodeks: duże miasta robią rzeczy duże, małe - rzeczy na miarę. Festyny, bezpieczne repertuary, imprezy „dla wszystkich”, które w praktyce są dla nikogo konkretnego.

Bochnia ten kodeks zignorowała.

Postawiła na niszę. Na specjalizację. Na rock i na gitary, bez kompromisów i bez przeproszającego tonu. I żeby nie było wątpliwości, że to nie są przechwałki - wystarczy spojrzeć na listę nazwisk, które przewinęły się przez bocheńską scenę.

David Ellefson, legendarny basista Megadeth. Jennifer Batten, gitarzystka Michaela Jacksona i Jeffa Becka. Greg Howe, światowej klasy wirtuoz fusion. Mohini Dey - jedna z najbardziej rozpoznawalnych basistek młodego pokolenia. Angel Vivaldi, Dudley Taft, Rowan Robertson z Dio, Steve „Boltz” Bolton współpracujący z The Who. Carl Sentance, wokalista Nazareth. The Aristocrats - trio, które w gitarowym światku ma status kultowy.

To nie jest przypadkowy zestaw nazwisk wpisanych w lokalny program kulturalny. To lista, której niejedna europejska stolica mogłaby pozazdrościć.

Co ważne - do Bochni przyjeżdżają nie całe legendarne składy, ale ich kluczowi ludzie. Ci, którzy te składy współtworzyli i współtworzą. Dla prawdziwego fana rocka to często ważniejsze niż reunion tour z połową oryginalnego line-upu.

Mała scena, wielki dźwięk

Kategoria: Aktualności

Opublikowano: poniedziałek, 16, marzec 2026 12:10

Rafał Rudka

Odśłony: 875

Jest w tej historii jeszcze jeden bohater, o którym łatwo zapomnieć.

Miejski Dom Kultury. Instytucja, która równie dobrze mogłaby powiedzieć „nie”, obudować projekt procedurami i sformalizować go na śmierć. Zamiast tego zrobiła coś znacznie trudniejszego, tzn. zaufała. Dała przestrzeń, zaplecze, partnerstwo - i nie próbowała przejąć całości dla siebie.

W polskich realiach to wciąż rzadkość. I właśnie dlatego warto o tym pisać.

Na sali, podczas koncertu Bochnia Rocks, publiczność siedzi kilka metrów od artystów. Bez barierek, bez dystansu, bez złudzeń, że ogląda się kogoś ze świata, do którego się nie należy. Muzycy są na wyciągnięcie ręki - i to nie jest metafora.

Właśnie to jest serce całego projektu.

Nie plakat. Nie liczba sprzedanych biletów. Tylko ta niepowtarzalna chwila, kiedy ktoś, kto jeszcze niedawno grał dla tysięcy ludzi gdzieś za granicą, siedzi tu, gra, i naprawdę jest obecny.

Można by skończyć tę historię jakimś triumfalnym akordem - i pewnie by się należał. Ale prawdziwa lekcja z Bochni jest spokojniejsza, mniej spektakularna.

Mówi po prostu o tym, że nie trzeba być dużym, żeby być ważnym. Trzeba być konsekwentnym, autentycznym i mieć w pobliżu kogoś, kto nie będzie próbował zgasić pomysłu, zanim zdąży się rozpalić.

Bochnia to ma.

I dlatego gra.

I na koniec - jeśli gdzieś w Polsce dzieje się coś równie ciekawego, pochwalcie się. Piszcie do nas. Takie miejsca i takich ludzi warto pokazywać. Chętnie to zrobimy.